Nr. 17. Królewska Huta, wtorek dnia 26. Lutego 1889. Rok I.

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego" wychodzi co **Wtorek i Piątek.** Przedplata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domutakże tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 10 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya„ Głosu" (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Parlament i Rada związkowa.

Te dwa wyrażenia lub raczej te dwa pojęcia zachodzą obecnie bardzo często w gazetach, a jednak nie każdy je dobrze rozumie. Ponieważ zaś już niezadługo sprawy robotnicze przyjdą pod obrady, więc uważamy za potrzebne znaczenie tych pojęć poprzednio wyjaśnić, aby robotnicy mniej więcej mieli wyobrażenie, jak to z ich sprawą stoi i od czego ich los głównie zależy. Więc rzecz tak się ma:

Naród niemiecki od dawien dawna podzielonym był na wielką ilość małych państw, królestw i księstw, z których każde miało osobny rząd, a wszystkie razem stanowiły związek, (Bund), jakoby spółkę, która wspólnych interesów strzegła. Ale jak to często w spółkach bywa, wszczęła się niezgoda mianowicie między dwoma najsilniejszemi państwami tego związku, to jest Austryą i Prusami, która nareszcie po wielu latach doprowadziła do wojny w roku 1866. Prusy wówczas Austryą zwyciężyły, niektóre mniejsze państwa na własność zajęły, a z innych utworzyły nowy związek, północno niemiecki, który się po wojnie z Francyą w r. 1871 w ogólny niemiecki związek czyli niemieckie cesarstwo zamienił. — cesarstwo składa się tak samo jak dawny związek z poszczególnych państw, których jest 22 i trzy wolne miasta. Każde z tych państw ma swój osobny rząd, swoich królów i książąt, swe izby poselskie i swoje podatki, a król pruski ma nad wszystkiemi zwierzchnictwo, jako cesarz niemiecki, tak jak wszystkie razem wzięte stanowią niemieckie cesarstwo.

Nad sprawami tego cesarstwa radzą dwa ciała prawodawcze, z których jedno wychodzi z wyborców całego ludu, i zwie się parlamentem (Reichstag), drugie wychodzi z wyborów wszystkich rządów, do związku należących, i zwie się Radą Związkową (Bundesrath). Parlament więc jest przedstawicielem narodu, a rada związkowa przedstawicielką rządów.

Cokolwiek uchwali parlament musi być zatwierdzone przez radę związkową, cokolwiek uchwali rada związkowa musi być przedłożone do potwierdzenia parlamentowi.

Gdy rządy, czyli rada związkowa chcą nałożyć większe podatki, albo na kosztowne rzeczy żądają pieniędzy, to parlament jako obrońca narodu często się temu sprzeciwia i niepotrzebnych wydatków uchwalać nie pozwala. Gdy znowu parlament chce dla ludu przeprowadzić nowe swobody lub ulgi, albo tylko zachować dawniejsze, to mu się w tem znowu rada związkowa sprzeciwia i na jego uchwały się nie godzi, bo rządy potrzebują coraz więcej pieniędzy, a zwłaszcza na wojsko, a zkądże tu brać, jeżeli nie z kieszeni narodu. Wre więc najczęściej zacięta walka między parlamentem, a radą związkową, a z tej walki parlament rzadko wychodzi zwycięzko, bo gdy się jego uchwały nie podobają radzie, to cesarz na jej przedstawienie ma prawo rozwiązać parlament i rozpisać nowe wybory, jak się to właśnie na dniu 14. stycznia 87. r. stało.

Rząd domagał się wtenczas od posłów jak wiadomo, aby mu pozwolili na przeciąg lat siedmiu powiększyć wojsko o przeszło 40,000 ludzi. Posłowie z razu nie chcieli wcale o tem słyszeć, ale jak rząd zaczął grozić wojną, to się ostatecznie zgodzili na podwyższenie, ale pod tym warunkiem, że będzie ono nie na lat 7, ale tylko na 3. Mówili oni rządowi, że naród już i tak przeciążony podatkami i że w tych ciężkich czasach na większe koszta utrzymania wojska nie ma; że już i tak tysiące i tysiące młodych a zdrowych parobczaków, zamiast na siebie i na rodziny swoje pracować, musi dźwigać karabin i drogi czas we wojsku marnować. Ale rząd się uparł i powiedział: Albo mi dacie pieniądze na powiększenie wojska na całe 7 lat, albo was rozwiążę i nowe wybory rozpiszę. A że parlament stał silnie przy prawach ludu i bronił go od cięższych podatków, więc go też rząd rozwiązał, i wyborców do nowych wyborów zawezwał.

Przypatrzmy się teraz jak wygląda ten rząd, ta rada związkowa, która ma taką władzę nad parlamentem. Jak naród wybiera posłów, tak rządy wybierają członków rady związkowej. Im większe państwo, tem więcej ich wybiera, a niektóre mniejsze wybierają tylko po jednym. Takich członków rady związkowej jest razem 58-miu, z których 17-tu mianują same Prusy, jako największe związkowe państwo. Prezesem tej rady jest kanclerz niemiecki, który jest zarazem pierwszym ministrem pruskim. Nie tylko więc, że Prusy mają najwięcej głosów w radzie, ale, ponieważ są najpotężniejsze, wpływają na wybór reszty członków rady, w który tym sposobem mają zapewnioną przewagę i większość głosów.

Kiedy tak wyłożyliśmy dobitnie, co to jest parlament, a co Rada związkowa i jak ten pierwszy od tej drugiej jest zależnym, to zapewne zrozumieją robotnicy, dlaczego uregulowanie ich prawa na takie trudności napotyka. Co bowiem parlament robotnikom przyznaje, na to Rada związkowa nie chce przystać i odwrotnie co Rada związkowa na robotników by chciała nałożyć, temu sprzeciwia się w obronie robotników parlament. Będzie to więc bardzo ciekawem, jak się w najbliższym czasie sprawa robotnicza załatwi i kto będzie górą. W parlamancie będą o tem zapewne żywo dysputować, a co tam będą mówić, tego my przed czytelnikami nie zamilczemy.

Zgon Kazimierza Wielkiego.

(Opowiadanie historycznez końca wieku XIV.)

przez

L. S. W.

(Dokończenie.)

Lekarze wrócili na ławę.

— Ogień świętego Antoniego (*) dochodzi już do żołądka, mruknął Mateusz. Jeszcze kilka godzin, a dojdzie do serca....

— To wcale nie ogień, ale humory, zepsute humory, odparł mistrz Henryk.

W przekonaniu, że obydwa już choremu nie przydadzą się na nic, poczynali niejako jakby godzić się ze sobą i rozmawiać, chociaż spierali się po staremu.

Król nie odzywał się zrazu wcale... Następnie wymówił kilka razy głosem cichym, ale wyraźnym:

— Zamki.... obrona kraju.... strzeżcie granic.... od zachodu, od strony wschodniej... o... zapóźno...

Były to ostatnie słowa Kazimierza. Potem już nie odezwał się wcale: widocznie zaczęła go ogarniać gorączka a przytomność opuszczała.

Około godziny dziewiątej przez drzwi do dalszych komnat prowadzące, weszły obie królewne w towarzystwie ochmistrzyni. Starsza Anna, już trzynastoletnie, wzrostu nad wiek słusznego, była podobną do ojca, ale nie obiecywała być ładną. Młodsza Jadwiga ani do ojca ani do matki niepodobna, liczyła może lat jedenaście, ale była drobnego wzrostu, okrąglutka, pucołowata i rumiana, prześliczna jak cherubinek, z dużemi oczami barwy bławatków i złotemi włosami.

Odziane były według mody ówczesnej, ale szpetnie, w długie i ciasne suknie z ciężkiej materyi, altembasem zwanej; utkanej z nici srebrnych i jedwabiu, barwy popielatej, bez żadnego niemal kroju, podobne do worków, z rękawami wązkiemi a tak długiemi, że dłonie kryły się w nich całkiem. Strojono wtedy w takie niewygodne i poważne szaty wszystkie dziewczynki wysokiego rodu, skoro tylko nieco podrosły; w takiej sukni, oczywiście, nie można było ani biegać ani kręcić się figlarnie w wesołej zabawie: królewnom zresztą przystała powaga, i biedne te panienki od dzieciństwa już były skazane na nieruchomość i życie siedzące. Szyję, a raczej głowę każdej z królewien otaczała wysoka i sztywna kreza, z drogich zapewne koronek, ale szpetna, niby wachlarz rozłożony. Włosy rozpuszczone spływały na ramiona.

Zwykłym strojem głowy panienek młodszych i starszych, był w owych czasach wianuszek z żywych kwiatów, a w porze zimowej ze sztucznych, które już wtedy były znane, ale tak drogie, że chyba tylko księżniczki i królewne mogły sobie pozwalać tego zbytku — te nosiły nawet wianki złote i srebrne. Obecnie jednak włosy obu królewien, z powodu zapewne śmertelnej choroby ojca, podtrzymywały jedynie szerokie aksamitne przepaski. Nieprzyjemne wrażenie sprawiały również niepomiernie długie, złote zausznice królewien i mnóstwo pierścionków na palcach tak młodych panienck.

Ochmistrzyni, niewiasta już sędziwa, odzianą była również w obcisłą z długiemi rękawami suknię aksamitną szarą, a na głowie miała wysoki biały czepek, dziwacznej formy cudzoziemskiej, podobny do głowy cukru, ozdobiony czterema rąbkami warczącemi dokoła, niby skrzydła. Królowa z dziećmi nie przyszła....

Królewne uklękły przy łożu ojcowskiem i całowały jego ręce, zanosząc się od płaczu. Kazimierz podniósł oczy na chwilę i z wysiłkiem położył dłonie na główkach dziewcząt. Po kilku minutach podeszła do łoża ochmistrzyni i pokłoniwszy się głęboko królowi, uprowadziła płaczące panienki.

Wkrótce potem przypadli do nóg królewskich Niemierza i Boguta. Klęczeli długo, a umierający widocznie chciał położyć ręce także na ich głowach, ale pomimo wysiłku uczynić tego już nie zdołał. Oczy Niemierzy były suche, a Boguta długo szlochał.

Tak upływały godziny owej smutnej a długiej nocy listopadowej. Boguta przestał wreszcie płakać i w komnacie zalęgła cisza głęboka, przerywana tylko modlitwami, które odmawiał sędziwy mnich i młody kleryk, podnosząc głos niekiedy i często ocierając oczy.

Lekarze nie ruszali się z miejsca — może nawet posnęli.

Było już dobrze po północy i zdala dochodziło częste pianie kogutów, gdy do komnaty powrócił podkanclerzy Janko i zajął miejsce w najbliższym łoża fotelu, gdzie siedział predtem prymas, Nie ruszył się już ztąd archidyakon i szeptał pocichu pacierze z brewiarza, a gdy dzień był już dobry, wstał i zamknął oczy królowi, który skonał spokojnie przed chwilą. Obecni uklękli, a stary zakonnik głośno zaczął odmawiać requiem. Właśnie schodziło słońce i promienie jego padły na oblicze zmarłego. Tak skonał dnia 5-go Listopada 1370 roku, ostatni z Piastów na tronie polskim, jedyny król, którego potomność uczciła mianem „Wielkiego" nie za podboje i zwycięztwa, gdyż Kazimierz mało wojował i wojen nie lubił, a tylko częścią Rusi Czerwonej granice Polski rozszerzył, ale za rządność, gospodarność, uporządkowanie praw, sprawiedliwość, obronę słabych i uciśnionych za podźwignienie tylu miast i grodów, za podniesienie bogactwa i powagi państwa.

— KONIEC. —

(*) Gangrena.

Wiec walny w Poznaniu

który się odbył w środę dnia 20go Lutego wypadł, mówiąc słowy „Przyjaciela Ludu,“ bardzo świetnie i przewyższył wszystkie oczekiwania.

„Przyjaciel Ludu“ pisze:

„Wiarusów naszych przybyło jeszcze więcej niż w r. 1887, tak, że Poznaniacy musieli im miejsca ustępować, aby ci co z daleka się zjechali, mogli cel swój osiągnąć. Policyą reprezentowali inspektor Kruzyus i inspektor Bittner, nadto w sieniach było pełno policyantów pod dowództwem inspektorów Kaszlawa, którzy nikogo więcej nie wpuszczali, bo sala była już i tak przepełniona.

Na wywyższeniu zasiedli miejsca wybitniejsi obywatele i księża, z których głównie starsi poprzyjeżdżali, bo młodych wiele widać nie było. Najwięcej było kochanych Wiarusów, bo jak można powiedzieć do 1500, a zresztą było przeszło do dwóch tysięcy.

Zagaił wiec prezes komisyi wiecowej pan Józef Zychliński z Usarzewa, a przemówiwszy pięknie i serdecznie, zawezwał pana Zeylanda, właściciela fabryki stolarskiej z Poznania, aby powitał zebranych. Uczynił to pan Zeyland, słuszny i poważny obywatel poznański, podziękował Wiarusom za okazaną gorliwość obywatelską, za ten zapał, który ich tak licznie sprowadził do Poznania, i to w obronie najświętszych praw naszych obywatelskich, w obronie języka i religii.

Następnie na przewodniczącego wybrano p. Kaźmirza Chłapowskiego z Kopassewa, na jego zastępcę p. Różyckiego z Prus Zachodnich poważnego starca z białą głową i zawiesistym wąsem, oraz ks. Dziekana Sadowskiego z Siedlemina, który jest mąż zacny i kapłan znakomity. Na ławników wybrano braci Warmijaków, a mianowicie Ziemackiego gospodarza i Samulowskiego księgarza. Warmiaków było dość dużo, którzy też już we wtorek przybyli i Poznań oglądali. Jeszcze więcej było Zachodnio-prusaków — ale ze **Szlązka** nie przybył na wiec **ani jeden**. (W oryginalnem sprawozdaniu z Poznania, które nam niestety zapóźno nadesłano, czytamy, że jednak kilku Szlązaków było. Przyp. Red.)

Pierwszy mówił p. Fr. Dobrowolski, który zdał sprawę z tego, co komisya wiecowa zrobiła, a mianowicie

1) że za jej pośrednictwem i pomocą odbyło się 140 wieców.

2) że wydano elementarze,

3) że zakładano kółka rodzicielskie i uczono ludzi, jak je zakładać;

4) że wydano poradnik wiecowy.

W końcu zachęcał ludzi do uczenia dzieci swoich pacierza, katechizmu i polskiego czytania.

Drugi mówił redaktor „Kuryera Poznańskiego“ pan dr. Maxymilian Kantecki o tem, jakie to dawniej szkoły bywały — kiedy się kościół niemi opiekował, a jakie są teraz.

Zaczął od tego, jak to było za pogańskich czasów, w królestwie greckiem Sparcie, gdzie państwo nie tylko szkołę miało w swoim ręku, ale wogóle całe wychowanie, całą młodzież pod swoje skrzydła zagarnęła. Rodzice, gdy im się dziecko urodziło, musieli je pokazać starszyźnie państwowej, a ta orzekła czy to dziecko ma być chowane — czy też nie. Jeśli uznano, że nie ma być chowane, tedy je wyrzucano dzikim zwierzom na pożarcie, — a jeśli miało być chowane, to je aż do 7-go wieku oddawano matce, a potem już należało do państwa.

Była to straszna niewola ducha i niewola ciała, od której wyswobodził ludzkość Kościół katolicki.

Tu mówca opowiadał, jak się to Kościół szkołami zajmował w ogóle, a mianowicie w Polsce — i jak dobrze było ludzkości w tych szkołach. Teraz państwo wzięło szkołę w swój monopol, jak gdzieindziej wódkę lub tabakę. Niech tam państwo monopolizuje wódkę i tytoń, ale od monopolu w szkole bronić się winniśmy wszelkiemi siłami.

Walczyliśmy długie lata o Kościół o jego swobodę, będziemy walczyć też o szkołę i państwu jej w monopol nie damy, bo my na nią płacimy.

Trudna będzie ta walka, ale w końcu musimy zwyciężyć — bo Pan Jezus powiedział: nie bójcie się — Ja jestem z wami.

Po p. Kanteckim mówił książę Zdzisław Czartoryski, który już na przeszłym wiecu przemawiał, a którego zebrani powitali głośnemi oklaskami, bo to jest człowiek ludzki i przyjacielski, a gwarę ma dobrą. Ten mówił o tem, że ta dzisiejsza szkoła nie może swego zadania spełnić, że nauczyciel dzisiejszy o całe niebo różni się od nauczyciela, jakim tenże być powinien.

W końcu wystawiał w pięknych słowach co to jest mowa ojczysta i jak ją cenić trzeba, i jakieby to było nieszczęście, gdyby ojciec Polak z synem uklęknął przed ołtarzem, gdyby syn nie umiał z ojcem swoim zaśpiewać po polsku „Święty Boże,“ albo gdyby konający ojciec Polak musiał słuchać jak dzieci jego poklęknąwszy koło łoża śmiertelnego, litanią po niemiecku odmawiać będą.

Ks. prob. Sieg z Orchowa mówił jak nauczać dzieci w domu czytać i pacierza, jak się nie lękać policyi, bo minister przecież, że nie będzie robił przeszkód w prywatnem nauczaniu polskiego czytania.

Gospodarz Karaś z Dziećmiarek, parafii bnińskiej przemówił bardzo serdecznie do chłopów i żalił się nad tem, iż teraz Polacy taką wdzięczność mają za to, iż przelewali krew pod Królowymgrodem, pod Wörthem, Sedanem i Paryżem.

Na tem skończyły się mowy w sprawie szkólnej, których jak widzimy było pięć, a wszyscy mówcy przemawiali bardzo sympatycznie, bardzo gorąco i zyskiwali głośne oklaski.

Następnie odczytał przewodniczący następujące uchwały:

1) Usunięcie nauki czytania i pisania w języku polskim w szkołach ludowych sprzeciwia się przyrodzonemu prawu, Polaków, a prócz tego prawom zagwarantowanym traktatami międzynarodowemi i przyrzeczeniami królów pruskich.

2) Brak tej nauki przyczyni się niewątliwie do obniżenia oświaty i skutkiem tego szkodliwy jest ludności polskiej tak pod względem moralnym, jako i materyalnym, ponieważ bez wykształcenia w języku ojczystym nauka w szkołach nie przyniesie żadnego pożytku.

3) Ojców rodzin i niewiasty Polki wzywamy, aby skierowali wszystkie swe usiłowania w celu odwrócenia szkody grożącej nam w obec teraźniejszego systemu szkólnego i aby wspólnemi siłami wzięli się do obrony języka ojczystego przez nauczanie w domu, zakładanie szkółek prywatnych i łączenie się w tym celu w stowarzyszenia.

Po przemówieniach szkólnych mówił pan Jackowski, syn pana Patrona Jackowskiego. Ten mówił o tem, że naród nie powinien wychodzić ani do Saksonji, ani do Hanoweru, ani też do Ameryki, bo tam nie znajdą rozkoszy, tylko biedę — a pracę i chleb wszędzie znaleść mogą. Wytykał on różne wady wszystkich warstw społecznych, chłopów, mieszczan, i szlachcie nie darował, wytykając im, że nie szanują języka, tylko po francuzku przemawiają w domach swoich. Po jego mowie przyjęto następującą rezolucyą:

4) Opuszczenie kraju rodzinnego na zawsze jest potępienia godnem; kto zmuszony okolicznościami wychodzić z kraju, zobowiązany jest starać się o to, ażoby się sam wraz z rodziną nie wynarodowił.

W końcu chciał jeszcze przemawiać pan Danielewski Ignacy z Prus Zachodnich, ale dla tego że zesłabł nie mógł mowy swojej dokończyć. W końcu podziękowano mówcom i przewodniczącym — i wysłano telegram do ks. Kardynała Ledóchowskiego, wyrażając radość swoją z tego powodu, że mu Pan Bóg zdrowie przywrócił. (Kardynał Ledóchowski był bowiem kilka tygodni chory. Przyp. Red).

Przegląd polityczny.

— Wniosek szkólny Windhorsta, o którym w numerze 15-tym zrobiliśmy wzmiankę, ma przyjść podobno w środę pod obrady. Można powiedzieć, że się samo przez się rozumie, iż wniosek ten nie przejdzie, albowiem prócz Centrum i Polaków zapewne nikt za nim nie przemówi. Ten lub ów mógłby się zapytać, dlaczego stronnictwo Centrum podobny wniosek stawia, jeżeli już przed tem wie, iż na przeprowadzenie go nie ma widoków. Nie poruszając innych powodów do tego zupełnie słusznego postąpienia zaznaczyć tylko musimy, iż Centrum z wielu innymi wnioskami z początku takie same miało powodzenie, a jednak później swego dokazało. Przypominamy tylko wnioski, dotyczące wolności czytania Mszy św. i udzielania Sakramentów św., dalej prawo, dotyczące wydalania księży i t. d. Wnioski te zostały także z początku przez znaczną większość wśród ogólnego śmiechu odrzucone jako szkodliwe „bezpieczeństwu“ i naruszające „nietykalne prawa“ państwa. Dziś już nie ma pewnie po za szeregami kulturników z profesyi nikogo, któryby się mógł odważyć coś podobnego twierdzić. Walka kulturna była dla katolików złym ale też pełnym nauki czasem. Podczas tej walki kulturnej mieli katolicy sposobność nauczyć się cierpliwości, wytrwałości i zaufania samym sobie, które to warunki koniecznie są potrzebne do osiągnięcia jakiegokolwiek celu. Tej taktyki będzie Centrum i przy wniosku szkólnym się trzymać tak długo, aż nareszcie wniosek przejdzie.

Francya. Przesilenie ministeryalne w Francyi zdaje się być nareszcie ukończonem. Marszałek sejmu Melin usiłował jeszcze raz utworzyć ministerstwo; a gdy mu się to nie udało, przyjął to zlecenie Tirard, który już od grudnia 1887 do maja 1888 był prezesem ministerstwa. W nowem ministerstwie obejmie Tirard handlowe sprawy, Freycinet wojskowe, Constans wewnętrzne, Rouvier skarbowe, Faye szkólne, Dernany rólnicze, Therenet sądownicze, Krantz marynarskie a Goblet sprawy zewnętrzne, których kierownikiem był też w ostatniem ministerstwie Floqueta.

Gazety francuzkie nie są zbytnio zadowolone z składu nowego ministerstwa i nie prorokują mu długiego życia. Jedna z nich nazywa ministerstwo to „gabinetem wstydu i niepopularności“, inna nazywa członków jego „organizatorami upadku republiki“. Słowem nie ma prawie ani jednej gazety, któraby się o nowem ministerstwie przychylnie wyrażała. Boulanger i jego pisma występują coraz śmielej przeciwko obecnemu rządowi i prezydentowi Carnotowi, który, jak twierdzą, sam na siebie wydał wyrok potępienia. Radzą one mu, aby urząd swój złożył, bo łatwo do tego przyjść może, że go z stanowiska gwałtem zrzucą.

Włochy. Rzym stał się widowiskiem najohydniejszych scen, ponieważ nieprzyjaciele papiestwa miasto wiecznie przerobili na miasto masonów i prześladowców Kościoła, ponieważ rząd włoski uważa sobie za pierwszy obowiązek wspomnienie błogich rządów Papieży zupełnie zatrzeć. Swiat chrześciański ze zgrozą patrzy na to, co na ulicach Rzymu się dzieje. Jak przed laty święte szczątki Piusa IX. znieważano, tak i teraz powtarzają się podobne sceny, bezpośrednio po uroczystości jubileuszowej Leona XIII. Chrześciaństwo ubolewa nad tem, że dziedzictwo Papieży zamieniło się w siedlisko masonów. Jakże prawdziwemi są słowa, które pewien wielki polityk włoski wyrzekł: „Rządy ministra Crispiego są grzechem śmiertelnym włoskiej polityki.“ Więc, czy już nie ma ratunku dla tego nieszczęśliwego kraju? — Jeżeli go się będzie szukać w złocie i srebrze, to **nie ma**, ale jeżeli ludy zwrócą się do Boga, jeżeli rząd zawrze pokój z Kościołem, wtenczas wszystko złe zmieni się na lepsze. Ostatnia rewolucya była tylko przepowiednią większej jeszcze katastrofy. Gdyby rząd był usłuchał Apostolskich rad Leona XIII., gdyby był uwierzył, że Papież nic więcej, jak tylko dobro swego kraju miał na celu, to byłoby się obeszło bez tych smutnych zajść, jakie w ostatnim czasie miały miejsce. Papież miał słuszność, czy rady jego znajdą w przyszłości uznanie? —

— Z wysp samoańskich tyle w ostatnich czasach donoszono, że nie od rzeczy będzie, przyczyny tych zawikłań nieco zbadać. Myśmy już raz o tem obszerniej pisali, ale ponieważ sprawa ta do ważnego może przyjść znaczenia w polityce, chcielibyśmy ją dokładnie czytelnikom wyjaśnić:

Mieszkańcy wysp samoańskich nazywają się Maorisowie i są dosyć cywilizowanym narodem; wyspy są urodzajne; ich jeograficzne położenie jest mianowicie ważnem dla Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dla podróżującego bowiem tu ztąd do Nowej Zelandii i Australii stanowią te wyspy drugą stacyą (pierwszą stacyą są wyspy Sandwiskie).

Rozbójnicy lądowi na tej stacyi walczyli ze sobą wzajemnie o posiadanie tych wysp, a ażeby takowe nikomu z nich się nie dostały, zawarła Anglia z Niemcami traktat, w którym powiedziano, że żaden inny naród nie ma mieć pierwszeństwa przed niemi.

Toby było dobrze, ale teraz Maorisowie znowu z swojej strony zawarli osobny traktat ze Stanami Zjednoczonemi, w którym wyraźnie było zastrzeżone, że rząd samoański będzie doznawał opieki ze strony Unii Amerykańskiej, jeżeliby wyspy Samoa z innemi mocarstwami miały się poróżnić. Dobrze to było obmyślane, bo oto sposobność do niesnasków nadarzyła się wkrótce. Niemieckie towarzystwo handlowe bowiem zaczęło na wyspach gospodarować i interesa prowadzić na swoją rękę, a nawet miało, jak nie trudno uwierzyć, krajowców poniewierać. Z domowych nieporozumień wywiązały się naturalnym sposobem polityczne, a ponieważ poprzedni „królik“ samoański Maliota, Niemcom, nie był dogodny, więc zdegradowali go, a na jego miejsce osadzili męża niedołężnego, nazwiskiem Tamasese, który nic nie umie, tylko jak lalka pozwoli się kierować przez pewnego Niemca, nazwiskiem Brandeis. Większej części krajowców jednak taki słomiany król, jaki Tomasese, nie przypada do gustu, to jest nie podoba się. Myślą oni sobie: Po co Niemcy nam mają króla obierać, kiedy my sobie sami lepszego obierzemy. Jak powiedzieli, tak zrobili, i obrali króla Matafę. Więc teraz ci dwaj królowie, ten Tamasese i ten Matafa, kłócą się wiecznie i wiodą za łby. Tak jednak być nie może, trzeba zaprowadzić jakiś porządek; dlatego postanowiono zwołać międzynarodową konferencyą, na której będą radzić, w jaki sposób najlepiej położyć koniec bezustannemu przelewaniu krwi na wyspach Samoa. Konferencya ta odbędzie się niezadługo. —

KORESPONDENCYE.

Od Katowic.

N. B. P. J. Ch.

Kiedy pierwszy numer naszego pisma „Głos L. G.“ wyszedł, tom sobie pomyślał, co nam też ten „Głos“ będzie opisywał, bo ja już 14 lat czytałem inną gazetę, a nie jeszcze nigdy nie doczytałem takiej prawdy, jak przez te kilka tygodni w tym „Głosie.“ Bardzo mi się wszystko podobało i także to, co było w ostatnich numerach o wyborach pisane. Niektóre gazety stawiają takie rzeczy, które tylko są stósowne dla małych dzieci, ale nie dla dorosłych, bo dla ludzi oświeceńszych, to by się zdało coś mędrszego, ale nie takie baśnie, jakiemi niektóre gazety czytelników częstują. Nam potrzeba pisma, któreby nas mianowicie sumiennie w sprawach narodowych pouczało, bo wielu, bardzo wielu jest

takich pomiędzy nami, którzy sami nie wiedzą czem są. Oni myślą, że jak mówią po niemiecku i po polsku, to są i Niemcami i Polakami, bo jak się kogo spytać: Czem ty jesteś? Polakiem czy Niemcem? to on zwykle odpowiada: Ja jestem tem i tem, bo umiem po niemiecku i po polsku. Więc ztąd widać, że taki człowiek nie ma żadnego ducha w sobie, ani polskiego ani niemieckiego, tylko tak podług tego, jakim językiem umie władać, narodowość swoją osądza, a to jest fałszywe zapatrywanie. Można bowiem mówić i dziesięciu językami, ale narodowości nie można mieć, jak tylko jedną, bo tylko jednego się ma ducha.

Dlatego mam wielką ufność, że i nadal nas będzie nasz „Głos" wyuczał na ludzi doskonałych, a że i Bracia Rodacy nie popuszczą pióra, lecz będą nas pouczać takiemi korespondencyami, jak to n. p. w numerze 15 (Słowo do ludu polsko-górnoszlązkiego) i t. d.

Ja też będę się starał o jak najwięcej abonentów dla tego pisma i już teraz przyobiecało mi kilku, że od 1 go Kwietnia zapiszą „Głos L. G."

Tak też pozdrawiam szanownych wydawców i życzę też, aby szanowna Redakcya raczyła pozdrowić tam tego pana Juliusza Ligonia.

(Bardzo dziękujemy za korespondencyą i za okazaną życzliwość; polecenie wypełnimy. Przyp Red.)

Szopienice.

Jak to jeszcze dalej będzie? Takie pytania często się dają słyszeć pomiędzy naszemi robotnikami, którzy z utęsknieniem powtarzają: Jakto jeszcze dalej będzie? czy się to polepszy, czy tak już pozostanie w tym naszym zawodzie. Na te pytania każdy rozsądny może odpowiedzieć: że to zależy od woli robotników. Jeżeli robotnicy będą brać się do oświaty i łączyć wzajemnie w stowarzyszenia, wtenczas mogą się spodziewać lepszego bytu. W razie potrzeby, gdy idzie o dobro własne powinni się uciekać tam, gdzie się mogą spodziewać pomocy od tych, którzy pracują nad podniesieniem stanu roboczego. Dwóch lub trzech nie może wszystkiego zrobić, ale gdy się całe stowarzyszenia będą dopominać swego, a rozumnie, wtenczas będzie nadzieja, że stan robotniczy się podniesie. Ale gdy tak dalej robotnicy pozostaną obojętnymi jak teraz jeszcze wielu jest, to zamiast lepiej, to gorzej jeszcze będzie. W teraźniejszym czasie mamy wielu takich robotników, którzy nie zważają na zdrowie swoje, na ten dar nieoceniony od Boga, ale go samowolnie niszczą i stają się zabójcami swojego zdrowia. Prawda, że już za wiele pracy nałożono na robotnika, ale takowy sam sobie jeszcze więcej przyczynia: np. gdy górnik ma wyznaczono tyle, a tyle na jednę szychtę, to on się tem nie zadowalnia, ale sobie sam jeszcze przyspiesza, żeby sobie łaskę i pochwałę zjednać u przełożonego. A co jeszcze gorsze, gdy mu czasu nie wystarczy w dniu robotnym, to w niedzielę zamiast iść do kościoła, bierze lampę i spieszy do kopalni, chociaż go nikt nie gwałci; starając się przysposobić tyle roboty na dzień następny, żeby go inni nie przewyższyli w pracy. Jakże to więc można pogodzić z naszem żądaniem: ażeby roboty w niedzielę były zniesione — wobec takich, którzy gwałtem sami w niedziele chcą pracować. I taki też mówi z ubolewaniem: „jak też to jeszcze dalej będzie." Często się powtarzają nieszczęścia pomiędzy górnikami, a i to poczęści jest z ich winy, że za mało zważają na swe zdrowie, byle tylko jak najwięcej narozbijać węgla, nie zważając czy dobrze jest zabezpieczony od nieszczęścia, a to jest konieczne, aby siebie i drugich strzedz od nieszczęścia.

Gdy się nieraz przypatrujemy naszym robotnikom, a szczególniej górnikom, to się dziwimy, że tak mizernie wyglądają, a to ztąd pochodzi, że nazbyt wytężają swoje siły mając bardzo mało wolnego czasu, ażeby wypocząć i nowych sił nabrać. Teraźniejszy górnik wychodzi z domu o 5tej godzinie z rana, zabiera z sobą kawałek chleba często suchego, butelkę kawy i o tem ciągle musi pracować, aż do godziny 6tej i dłużej, na wieczór W południe odpoczynku po większej części, w kopalniach już teraz nie ma, ażeby posilić się ciepłym obiadem; ale ciągle trzynaście godzin musi pracować; a ten kawałek chleba, który przejdzie kwasem węglanym, dusi w torbie, nie mogąc inaczej jak tylko po kawałku tedy owdy spożyć. I jakże taki człowiek może być zdrowym i posiadać krewkość swojego ciała. Dlatego to w teraźniejszym czasie bardzo wielu mamy inwalidów nawet w młodym wieku! Czasem dopiero czwarty krzyżyk liczy, a już wygląda jak starzec sześćdziesiątletni i już nie jest zdatnym do pracy. O tem rozpiszę się później. Teraz tylko jeszcze raz powtórzę, że od dobrej woli robotników zależy polepszenie ich doli; niech się garną do oświaty, — dadzą się pouczyć, — niech żyją w spólnej miłości, łączą się w stowarzyszenia, a wtenczas Bóg pobłogosławi i dozwoli doczekać się lepszych czasów. —

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Już oddawna cierpiąca na chorobę żołądkową żona tajnego radzcy górniczego pana Meitzena, pani Agnieszka, Fryderyka Meitzen, z domu Güttler, umarła w zeszły czwartek 21-go Lutego wieczorem o godzinie $8^{1}/_{2}$. Pogrzeb odbył się wczoraj (w niedzielę) bardzo wspaniale. —

— Wiadomo, że u nas na Szlązku niektórzy chcieliby znieść to, aby dzieci pozdrawiały przełożonych swych po katolicku. „Schl. Volksztg." przypomina przy tej sposobności zabawne zdarzenie, które się przytrafiło pewnemu inspektorowi szkólnemu w czasie kulturkampfu w pewnej polskiej szkole. Wchodząc do szkoły, rzekł ów inspektor do dzieci: „Nie pozdrawiajcie mnie więcej słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! bo gdybyście tak pozdrowili żyda lub poganina, tobyście go tem obrazili. Najlepiej mówcie „dzień dobry," to jest dla wszystkich stósowne. Jak więc powiecie na drugi raz, gdy przyjdę?" pytał dalej p. inspektor. „Dzień dobry," była odpowiedź. „Dla czego mnie tak pozdrowicie," zapytał inspektor, na co odebrał niespodziewaną odpowiedź: „Bo pan jesteś żydem." „Ja nie jestem żydem," odpowiedział zmieszany p. inspektor, „ja tylko mówię, że moglibyście na takiego trafić." Dzieci, chcąc błąd naprawić, odezwały się: „Pan jesteś poganinem!" „Tym nie jestem," rzekł zniechęcony pan inspektor i — ulotnił się.

— Sąd wrocławski skazał w tych dniach kandydata na rabina, niejakiegoś Maxa Bernsteina, na trzy miesiące więzienia za to, iż zwabiwszy do swego mieszkania cukierkami 8-letniego chłopca chrześciańskiego, upuścił mu kilkanaście kropli krwi do przygotowanej w tym celu szklanki. Oskarżony uniewinniał się tem, iż musiał być wówczas osłabiony na umyśle i że sobie czynu swego nie przypomina. Sąd uznał go atoli winnym i skazał na powyżej wspomnianą karę. —

Katowice. przykład, jakim Niemcy przodują, wydalając ztąd obcych poddanych polskiej narodowości znalazł znowu gorliwych naśladowców w Moskalach. Podróżne osoby z Królestwa Polskiego, które przed kilku dniami tu bawiły, opowiadały, że wszyscy niemieccy urzędnicy warszawsko-wiedeńskiej kolei mają być przez rząd rosyjski w niezadługim czasie wydaleni. Niemieckie przysłowie mówi: „Wie du mir, so ich dir," a polskie: Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie." —

Pszczyna. Książe Biskup wrocławski wyśle podobno niezadługo do tutejszego powiatu jednego z duchownych, który będzie w szkołach ludowych katolickich odbywał egzamina w religii. Ostatni podobny egzamin odbył się tu w roku 1884. —

Biała. Nagłe wypadki śmierci są tu na porządku dziennym. W zeszły wtorek położył się szewc Herrmann zupełnie zdrowy do łóżka; w nocy zaś został rażony paraliżem i skonał na miejscu. Tego samego wieczora umarł w pobliskiej wsi na paraliż chałupnik Wistuba. —

Gogolin. Zarząd tutejszego Towarzystwa spożywczego (Konsumverein) został skazany przez sąd ławniczy na 50 m. kary za dostarczanie w swoim lokalu trunków gorących. Zarząd jednakże nie zgodził się na to, lecz apelował i został od kary uwolniony. Prokurator zrobił wobec tego wniosek o rewizyą. Sprawa została więc wytoczona jeszcze raz przed sądem w Gliwicach, ale i tu rozstrzygnięto na korzyść oskarżonych, ponieważ wykazało się, iż roczny odbyt trunków gorących był bardzo mały i z tego powodu oskarżeni przeciwko prawu procederowemu nie uchybili.

Grotków. W przeszłym tygodniu wybuchł ogień w oborze posiedziciela ziemskiego S. w Halbendorf (?), Grotkowska straż ogniowa w krótce przybyła. Bydło zostało w sam czas z obory w płomieniach stojącej wyprowadzone. Dach poblizkiej oficyny dworskiej także się zapalił, ale straż ogniowa zdołała ogień przytłumić.

Z Magdeburga wysłano niedawno koleją trumnę ze zwłokami do Rosyi. W pobliżu Torunia usłyszał nagle szafner w wagonie, w którym trumna ta stała, stukanie i dał znak do zatrzymanie pociągu; nie znaleziono atoli nic podejrzanego i sądzono, że szafnerowi pod wpływem alkoholu coś się przyśniło. Tymczasem podczas dalszej podróży stukanie się znowu powtórzyło. Zatrzymano ponownie pociąg, a gdy wieko trumny podniesiono, wyskoczył rzekomy trup z trumny i począł uciekać, lecz go przytrzymano. Przy dalszem badaniu pokazało się, że tym sposobem chciano do Rosyi przemycić przedmioty ze złota wartości około 24000 marek.

Kalendarz. Wtorek 26-go Lutego Zygfryda M., środa 27-go Lutego Aleksandra, czwartek 28-go Lutego Anastazyi Panny.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 55 zachód o godz. 5 minut 32.

Janek i Filipek.

Janek: No, Filipku, byłem znowu w podróży, a przejeżdżając przez Ostropę, zatrzymałem się tam kilka dni u krewnych a nasłuchałem się tam wiele różnych rzeczy.

Filipek: A o czem ci tam tak opowiadali?

Janek: Najwięcej o tych ostropskich gburach, którzy są tak ciemni, jak tabaka w rogu. O nic się nie troszczą, nic nie czytają, tylko tak przemyśliwają nad tem, jakby to pieniądze zbierać, a do pończochy pakować.

Filipek: To by nie było tak źle, bo w dzisiejszych czasach oszczędzać trzeba, ale, jak widzę, ci gospodarze nie wiedzą, z jakiego to końca zacząć. Mojem zdaniem bowiem, przedewszystkiem trzeba się starać o oświatę, a gdy tę się posiada, to już łatwiej sobie radzić i nie popada się tak łatwo w błędy.

Janek: To masz racyą mój Filipku, ale to byś musiał sam jechać do Ostropy, a tym gburom to wytłomaczyć, bo ja już im dosyć naprzekładałem, ale oni to tak zupełnie, jakby mieli ptaka w głowie, nic sobie nie dadzą powiedzieć.

Filipek: A toć im trzeba tego ptaka wydobyć, a może się jako przeinaczą.

Janek: To się łatwo mówi, ale wykonać jest trudniej, Ja znałem jednego warjata, któremu się zdawało, że ma żywego ptaka w głowie, a nikt mu tego wyperswadować nie mógł, aż nareszcie musieli doktora przywołać.

Filipek: A to ciekawa historya, więc, proszę, mów trochę wyraźniej, bo ja bym chciał wiedzieć, jak to było.

Janek: No więc słuchaj. Otóż ten warjat był to chłop zdrowy i silny, ale nic więcej nie robił, jak siedział na stołku w izbie, a wrzeszczał: fru, fru, fru — fru, fru, fru, tak akurat, jak to ptak fruka, a gdy go pytali, czemu tak wrzeszczy, to odpowiadał, że on nie wrzeszczy, jeno że to tak ptak w jego głowie fruka, że aż się po izbie echo rozlega, a jemu głowa chce pęknąć.

Filipek: O! dziwoty, co też ty opowiadasz, a toć to pewnie nie prawda, jeno tak ze mnie sobie kpisz.

Janek: To jest istna prawda, że ten tak myślał, bo widzisz to był warjat, a przecież warjatów mamy dość na świecie, a każdy ma jakieś inne przywidzenie.

Filipek: Kiedy tak, to jeno opowiedz tę historyą do końca, bo już z ciekawości nie mogę wytrzymać.

Janek: Więc gdy tak ten warjat ciągle w izbie wrzeszczał, przywołano doktora, a ten doktór, nie w ciemię bity, zaraz temu warjatowi przytaknął, że to jest istna prawda, że on ma tego ptaka w głowie.

Filipek: A warjat co na to?

Janek: Warjat ucieszył się niezmiernie, że przynajmniej jedna rozumna osoba się znalazła, co mu uwierzyła i zaraz prosił doktora, żeby mu tego ptaka wydobył. Więc ten doktór zaraz wyjął z kieszeni nożyk, a w drugiej kieszeni już miał naszykowanego wróbla. Potem kazał warjatowi zamknąć oczy mówiąc, że to tak musi być, a gdy ten to uczynił, drasnął go w czoło nożykiem i wypuścił równocześnie z ręki wróbla, który z niezmiernym krzykiem zaczął po izbie fruwać. Warjat zaś jak oparzony poskoczył ze stołka i nie mógł się nacieszyć, że już teraz ptaka w głowie nie ma.

Filipek: No i czy ten warjat już nigdy potem nie wrzeszczał fru, fru, fru?

Janek: Powiadam ci, że nigdy, tak go ten sprytny doktór wyleczył, że przestał być warjatem; a nawet stał się potem dzielnym i pożytecznym człowiekiem.

Filipek: Ale to też był mądry doktór, lecz o czemże myśmy to zaczęli mówić? Ach już wiem, o tych gburach w Ostropie.

Janek: Tak, boś ty mówił, że im trzeba tego ptaka z głowy wydobyć, a ja ci tylko chciałem wytłomaczyć, że to tak łatwo nie idzie i dlatego ten przykład o tym warjacie przytoczyłem. Żeby to tam był jeden albo dwóch takich, to by jeszcze było pół biedy, ale kiedy ich tam jest więcej, a co jeden to większy mądrala. Do oświaty jednak żaden się nie chce brać i dlatego bardzo tam smutno.

Filipek: Kiedy nie chcą słuchać dobrych rad, to dać im pokój; przyjdzie czas, że bieda rozumu ich nauczy, ale to już będzie za nieskoro. A teraz bądź zdrów Janku, bośmy się już dosyć nagadali.

Janek: Bądź zdrów . . . Ale, ale czekaj tylko jeszcze trochę, Filipku, bo mam ci jeszcze coś do powiedzenia.

Filipek: No to się spiesz, bo już nie mam wiele czasu.

Janek: Otóż byłem też w Karfie u pana Paula, tego kupca, co to dawniej mieszkał tu w Chorzowie. Przypominasz go sobie?

Filipek: A naturalnie, przecie on tu jest znany jako dobry Polak i katolik, a jeszcze dziś ludziska go żałują. No i cóż on powiadał?

Janek: Otóż kazał cię serdecznie pozdrowić, a też prosić, żebyś jego interesa popierał i zgłosił się do niego, gdy będziesz co potrzebował, bo on ma dobre i tanie towary. —

Filipek: Bardzo to wierzę, bo kiedy tu w Chorzowie chwalili go jako rzetelnego człowieka, toć i tam się pewnie nie zmienił. Ale ja tam jako człowiek ubogi od niego towarów sprowadzać nie bardzo mogę, lecz ci w Karfie powinni go nieopuszczać, bo to też Wiarusy, jak słyszałem, tędzy.

Janek: To się wie.

Filpek: Więc tacy powinni ze swoim polskim kupcem trzymać, a nie szukać gdzieindziej lepszego, bo go już chyba nie znajdą.

Janek: To mi się podoba, że tak mówisz, bo tak powinien każdy Polak myśleć! No ale Filipku, chodź teraz na szklaneczkę piwka, bo już w gardle sucho od tego gadania.

Filipek: A już też znowu kusisz, a jak zaś przyjdę do domu, to mi moja stara da pigułkę. Aleć mnie coprawda też już przez gardło śliny niechcą przechodzić, toć już chodźmy, a co potem będzie, to już nam się o to nie pytać. Więc, hulaj dusza, bo zapusty.

Zaproszenie do przedpłatu
na

Stary Testament

z 30 rycinami.

Księgi Starego Testamentu wychodzą od 1. Stycznia 1889 roku nakładem **Księgarni Katolickiej w Poznaniu**, na pięknym welinowym papierze, we wielkim formacie, każda stronnica w gustownej obwódce, druk wyraźny.

Co miesiąc ukazuje się jeden zeszyt wielkiego formatu w okładce o trzech arkuszach czyli 24 stronnicach druku z pięknemi obrazkami – Wszystkich zeszytów będzie 20.

Dzieło zaopatrzone w aprobatę kościelną.

Cena zeszytu wynosi tylko 40 fen.

Już z przesyłką franko.

Zeszyt I-szy wyszedł 1-go Grudnia 1888 r. i można go każdej chwili nabyć za 40 fen. Zeszyt drugi wyszedł 1-go Lutego 1889 r. Całe zaś dzieło ukończonem zostanie na 1-go Sierpnia 1890 roku.

Kto zbierze 5 prenumeratorów dostanie jeden expl. za darmo.

(W zeszłym roku 1888 wydaliśmy Nowy Testament, którego zeszyt tylko 30 fen. kosztował, obecnie Stary Testament jest o 10 fen. droższy, ale za to druk jest większy i rycin jest wiele więcej)

Za darmo!!

Wszyscy, którzy nadeślą od razu należytość na całe dzieło, odbiorą zaraz odwrotną pocztą za darmo:

jeden piękny obraz w olejnym druku

wielkości 41 cm. szeroki, 50 cm. wysoki, lecz trzeba, aby na porto i opakowanie tego obrazu dodali 60 fen., a więc powinni razem wszystkiego **8 mk. 60 fen.** nadesłać. Obraz można sobie wybrać jeden z następnych: Serce Jezusa, Serce Matki Boskiej, Pan Jezus w cierniowej koronie, Matka Boska Bolesna. Kto nie chce obrazów może dostać książkę z pięknemi przykładami i rozmyślaniami pod tytułem **„Złoto i Błoto"**, której cena zwykła jest 2 mk., lub jeden rocznik pisma ilustrowanego pod tytułem: **„Prawdą a Bogiem"**, lecz na porto i opakowanie trzeba także 60 fen. dołączyć, a więc razem 8 mk. 60 fen. nadesłać.

Należytość trzeba nadsyłać naprzód przekazem pocztowym wprost do

Księgarni Katolickiej w Poznaniu, ul. Wodna 25.

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

różnych Wiktuałów.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających
udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta,
Rynek obok Ratusza.

Z szacunkiem
Józef Koska.

Dr. Kochs' Fleisch-Pepton.



Ein neuer, durch seinen Gehalt an Eiweiss thatsächlich nahrhafter Fleisch-Extract.

Das wirksamste aller bisher bekannten Mittel zur Ernährung und Kräftigung von Kranken, Genesenden, Blutarmen und Allen, die an gestörter Verdauung leiden. Bei seinem grossen Nährwerthe und kleinen Volumen vorzüglich für Reisende, Touristen, Jäger etc.

Goldene Medaille New-Orleans 1886.
Ehren-Diplom Antwerpener Weltausstellung 1885.
Vorräthig in Apotheken, Droguen- und Kolonialwaaren-Handlungen.

Gospodarstwo

obejmujące 35 do 40 mórg dobrej roli i łąkę, przytem dom mieszkalny murowany wraz z stajnią pod jednym dachem ma za 2 tysiące 200 talarów **za zaliczką 500 talarów** zaraz do sprzedania

Leon Popp,
Gliwice,
Klasztorna ulica 25 (Klosterstr.)

Baczność!

Dobra sposobność rzadko się zdarza.

Z powodu braku miejsca jestem zmuszony sprzedać moją nową

angielską magiel

(Drehrolle) za bajecznie umiarkowaną cenę.

Józef Maciąga,
w Siemianowicach.

Baczność! **Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi. Dobra sposobność rzadko się nadarza.**

Ważne dla wszystkich.

Poleca dobre, świeże towary, jako to: **mąki** różnego rodzaju, **rodzynki, migdały, orzechy, śliwki i t. d.**, także bogaty zaopatrzony **skład cygar**, jak również towary łokciowe.

R. Musch,
w Świętochłowicach.

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne**, pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Dla sprzedawającycn

Obrazy!

Lisztwy złote, polisandrowe i starożytne, w wszystkich gatunkach jak najtańsze!
Obrazy olejne i niekolorowe, ceny tuzinowe najtańsze!
Gotowe lisztwy i ramy **barokowe** do Obrazu cudownego Matki Boskiej Piekarskiej i t. d. u

Fr. Pinkowskiego,
Księgarnia katolicka,
Królewska Huta, ulica Gliwicka,
naprzeciw kościoła farnego.

Tu można zapisywać także „Głos Ludu Górnoszlązkiego."

Kalendarz Ludowy

illustrowany
na rok zwyczajny

1889.

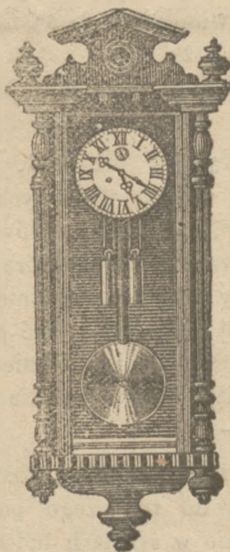
Opracowany przez Górnoszlązaków
Rocznik I.

Cena 20 fenygów (dawniej 50 fenygów)

ma na składzie

Piotr Kołodziej,
Huta Laury. (Laurahütte.)

Na porto trzeba dołączyć 10 fenygów



E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,
w domu pana Juliusza Fränkel,
poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju
po tanich cenach. – Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych
każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

Szanownej Publiczności

Królewskiej Huty i okolicy, a osobliwie wszystkim Rodakom i Wiarusom polecam się do wykonania

wszelkich robót szewskich,

tak nowych jak też i wszystkiej reparacyi przy starem obuwiu. Zarazem obiecuję każdego sumiennie i rzetelnie obsłużyć.

Z wysokim szacunkiem



Jan Gaettner,
mistrz szewski,
Ulica Bismarka 69.

Szanownéj Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo **paloną kawę** po 1,20 m., 1,40 m., 1,60 m i 1,80 m., jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanteryjnych, tabaki i cygar, farb,** wszelkie gatunki **wełny, towary łokciowe, husty, gotowe ubiory. – Harmoniki, lampy, papier szkolny, wino węgierskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej mierze i wadze.

Królewska Huta,
Ulica Pudlerska (Pudlerstrasse).

A. Jonczyk.

Tu można zapisywać sobie także **„Głos Ludu Górnoszlązkiego"**, wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

Jan Paul (w Karfie)

sprzedaje:

1 funt cukru bez papieru ważony	za 32 fenyg.
1 funt kawy palonej	od 1,20 do 1,80 -
1 funt faryny	za 30 -
1 funt mydła	za 25 do 30 -
1 funt sody	za 5 -
1 funt krochmal skrobek	za 25 do 30 -
25 funtów Hausback	za 2,90 -
1 funt presówki gniecionki	za 1,00 do 1,20 -
Wina prawe butelka	od 1,00 do 2,50 -

Polecam także mój bogato zaopatrzony skład żelaza (garnki, gwoździe i t. d.), piecy etc.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.